CENA 50 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI
·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK IV. WARSZAWA, 27 STYCZNIA 1935. Nr. 4 (91).

Z powodu pewnego artykułu

Niedawno mieliśmy sposobność przeczytać nader ciekawy artykuł o Jugosławji, ściślej — o sprawach serbsko-chorwackich i o zagadnieniu *jedności* państwa wogóle. Artykuł ten jest tak ciekawy i tak poniekąd charakterystyczny, że trudno nie przytoczyć z niego szeregu cytat:

„...Stanowisko jugosłowiańskie jest wspólne i sympatykom Chorwacji i sympatykom idei zmarłego króla, ale (istnieje) tylko różnica poglądów na sposób przeprowadzenia tej jedności.

...Do ganienia polityki tragicznie zmarłego króla, niestety, jest aż zanadto powodów.

Przedewszystkiem dotychczasowa jedność Jugosławji, to jedność masońska... Ta jedność... to prawdziwy „dar Danaów", skoro polega ona na zaprzeczeniu tego, co jest najtrwalsze — narodu i prawa.

Rząd zmarłego króla Aleksandra był ponadnarodowy, abstrakcyjnie państwowo-jugosłowiański, centralistyczny i nie cofający się w zwalczaniu swoich przeciwników przed zgoła drastycznemi środkami. Na miejsce trzech narodów gospodarzy, postawiono w tej koncepcji nadnaród jugosłowiański z praktyczną przewagą Serbów... Tę drogę realizowania jedności jugosłowiańskiej skwapliwie podjęła masonerja... Toteż jedność jugosłowiańską coraz bardziej pojmowano jako jedność przeciwchorwacką, a tem samem stosunki wewnętrzne coraz bardziej zaogniano, a nie łagodzono, osłabiając przez to państwo...

...Tu nie chodzi o żadne separatyzmy, ale istotne, głębokie odrębności, które przymus niwelacyjny tylko pogłębić jeszcze może, a nigdy usunąć".

Opuszczamy tu niektóre drastyczne szczegóły wewnętrznego życia Jugosławji (technika wyborów i t. p.) i podajemy dalej:

...Dla narodu chorwackiego polityka dotychczasowa stwarza prawdziwe a zgoła nieprawdopodobne napozór nieszczęście niewoli w swojem własnem państwie. Takie poczucie niewoli i świadomość, że Jugosławja narazie nie jest jeszcze, niestety, ojczyzną Chorwatów, sprawia nietylko obłąkańczy, doktrynerski centralizm, ale także (i to nawet przedewszystkiem) atmosfera wschodnia rządów, ich duch bałkański...

...Zła jest droga, która nie chce się liczyć z rzeczywistością. Odrębność narodowa Chorwatów jest rzeczywistością i każda istotna jedność jugosłowiańska musi się z nią liczyć.

Czytelnik, podziwiając erudycję autora cytowanego artykułu w jugosłowiańskich sprawach narodowościowych, zapewne zapyta z jakiego pisma ten cytat wzięto? Otóż, proszę zachować całkowity spokój: autorem artykułu nie jest żaden „nacjonalista ukraiński", lecz p. Karol Stefan Frycz, a pismo, w którem ten artykuł się ukazał, nie jest żadną „Peremohą", tylko „tygodnikiem poświęconym kulturze twórczości polskiej", t. zn. „*Myśl Narodowa*" (Nr. 2 z dn. 13.I. 1935 r., str. 19 — 20, „Jeszcze o Jugosławji").

Ażeby jednak dobitniej podkreślić całą humorystykę zjawienia się *takiego* artykułu w *takiem* piśmie, nadmienimy, że Serbowie i Chorwaci stanowią właściwie jeden naród o *wspólnym* języku serbochorwackim. Różnica między nimi polega na bardzo ważnym, zresztą, fakcie długiego przebywania w obrębach różnych cywilizacyj i na przynależności do różnych wyznań (czego wcale nie można lekceważyć!).

A więc mamy tu w pewnym stopniu analogję między pp. Ukraińcami z Naddnieprzańszczyzny a Ukraińcami z Galicji.

Otóż w piśmie, które jako zasadniczy punkt swej ideologji propaguje najbardziej bezwzględną, prawie „kannibalską" asymilację — pochłonięcie za-

równo „ludu (sic!) ruskiego" wogóle, jak i zlikwidowanie „partji ukraińskiej" (!) — w szczególności (nawet bez pomocy „abstrakcyjnego nadnarodu"); w piśmie, w którem od szeregu lat fanatycznie kultywuje się swoisty (nawiasem mówiąc par excellence *wschodni)* „nacjonalizm" mechaniczny, w tem piśmie nagle czytamy artykuł, którego ideologja i filozofja tworzą zastraszający dysonans z całością muzyki ideologicznej naczelnego organu Narodowej Demokracji...

Zaiste, trudno o większy paradoks! Prawie anegdota.

*

* *

Ale anegdota ta, przy bliższem jej zanalizowaniu, wypada wcale nie śmiesznie. Zbyt posępnie, zbyt złowieszczo zarysowuje się ona na tle naszego życia, wyrastając niejako na symbol jednej z najstraszniejszych (bo dziejowych!) jego bolączek.

Spójrzmy trzeźwo w oczy rzeczywistości. *„Tygodnik poświęcony kulturze twórczości polskiej"* w systemacie kulturalnym społeczeństwa polskiego nie jest ani przemijającą ulotką, ani jednym z wielu meteorów prasowych. Czy podoba nam się to, czy nie podoba, musimy stwierdzić, że *„Myśl Narodowa"* jest oparta na pewnym fundamencie społecznym. Mniejsza o to, że pismo to formalnie jest organem części społeczeństwa polskiego, — o wiele ważniejszym jest fakt, że odźwieciadla ono nastroje i przedewszystkiem *psychikę* o wiele szerszych niż się zdaje kół tego społeczeństwa, tego średniego, jeżeli nie „szarego człowieka", to w każdym razie „szarego inteligenta" w społeczeństwie.

A przecież, pomimo odmiennych i radykalnych poglądów na pewne zagadnienie sfer oficjalno-państwowych, rola tej części społeczeństwa, której organem jest *„Myśl Narodowa"* a ponadto, tych „mas" których nastroje ona odźwierciadla, jest — mimo wszystko — ważna i „ważka". Albowiem, najlepsze, najidealniejsze posunięcia administracyjno-państwowe na odcinku, który nas interesuje, bez odpowiedniego ustosunkowania się społeczeństwa wogóle a wyżej wymienionej jego części w szczególności, — pozbawi te posunięcia treści, uczyni je *nierealnemi.*

Tak mówią prawa cywilizacji, w której obrębie się znajdujemy.

I, właśnie, w tragikomizmie „teorji a praktyki" Narodowej Demokracji w związku z artykułem jugosłowiańskim *„Myśli Narodowej"*, w tragikomizmie (ażeby nie określać dosadniej) jej swoistej w tych sprawach *etyki,* — polega nietylko tragikomizm ujęcia przezeń spraw narodowościowych w Rzplitej, lecz także złowieszczy tragikomizm dzisiejszego „nacjonalizmu" Narodowej Demokracji.

*

* *

„Myśl Narodowa" (jak również organy pokrewne) uważa siebie za organ *nacjonalizmu* polskiego. Organ ten (i pokrewni jemu) prowadzi systematyczną działalność ideologiczną właśnie pod tym tytułem.

W łonie Narodowej Demokracji procesy fermentacyjne obecnie idą bardzo burzliwie. Wre walka pokoleń. Buntują się „młodsi". Rozdzierają szaty starsi. Do krystalizacji jeszcze daleko, zwłaszcza w warunkach takiej dysharmonji między „teorją a praktyką", jakiej najlepszą ilustracją służy artykuł p. Frycza. Zbyt prostolinijną, zbyt „szczerą", zbyt daleką (narazie przynajmniej) od różnego rodzaju talmudów partyjnych, od wszelkiego baroku politycznego — jest ideologja dzisiejszego nacjonalizmu zachodnio-europejskiego. Wszystkie esy-floresy „djalektyczne", wszelkie kombinacje marksizmu z rasizmem a caryzmu z masonerją — tworzą obecnie *spécialité de la maison* w dzisiejszym Z.S.S.R. i w gniazdach czarnej mafji inter-europejskiej.

I jeżeli sądzone jest, że *przyszły* nacjonalizm polski bezpośrednio wyrośnie z „nacjonalizmu" obecnego, jeżeli będzie się on krystalizować ze wszystkich grzechów pierworodnych Narodowej Demokracji, — będzie to największem, najfatalniejszem i zupełnie niepoprawnem nieszczęściem dziejowem Polski i nietylko Polski! Reminiscencje „pozytywistyczne" Narodowej Demokracji, jej zatrucie się dwoistym „demokratyzmem" wieku XIX, jej dziedziczne obciążenie z czasów niewoli rosyjskiej („jedność" à la russe i małopolska „Małorossija"), podświadomy kult Stołypina i nieuleczalna inklinacja do kultury rosyjskiej wraz z iście rosyjską nienawiścią do wszystkiego co ukraińskie — wszystko to, jako elementy dla naradzającego się konstruktywnego nacjonalizmu polskiego, przedstawia się bardzo smutnie.

Do wiadomości Szanownego Autora artykuł „Jeszcze o Jugosławji" p. K. St. Frycza podajemy, że w jego skądinąd trafnem określeniu „wschodniej atmosfery rządów" w Jugosławji, — „wschód" ten ma swą genezę nie tyle w „bałkanizmie", ile w fakcie, że ś. p. król Aleksander swe średnie i wyższe (wojenne) wykształcenie otrzymał w *Rosji.*

J. St.

Wszystkie instytuc[illegible] osoby, otrzymujące Biuletyn Polsko-Ukraiński, z tytułu ich stanowisk[illegible] urzędowego prosimy o poparcie naszej pracy przez wpła[illegible]

Z aktualnych zagadnień spółdzielczych

Życie bieżące nasuwa coraz to nowe zagadnienia, oczekujące swego rozwiązania praktycznego. Do takich należą aktualne zagadnienia spółdzielczości, które przyniósł nam u swego schyłku rok 1934. Mamy tu na myśli dokonaną reformę ustroju spółdzielczego w Polsce. Jak każda głębsza reforma życia zbiorowego w Państwie — nie mogła ona nie zawadzić również o życie ukraińskie a w konsekwencji wysunąć nowe zagadnienia dla ich rozwiązania na odcinku polsko-ukraińskim.

Bądźmy szczerzy i zgodnie ze stanem faktycznem przyznajmy, że opinja ukraińska zarządzenia ograniczające z dniem 1 stycznia b. r. terenową i przedmiotową działalność Związku Rewizyjnego Spółdzielni Ukraińskich (R.S.U.K.), jednogłośnie przyjęła jako kolejny cios wymierzony przeciwko Ukraińcom i ich samodzielnej pracy narodowo-organizacyjnej. Nie będziemy wnikać, ile jest w tem racji, gdyż nie o to w tej chwili chodzi. Zależy nam natomiast, aby, licząc się z faktami oraz ze stanem rzeczy, znalazło się jakieś celowe wyjście z wytworzonej sytuacji.

Jaka sytuacja wytworzyła się w związku z przeprowadzoną reformą, — czytelnicy „Biuletynu P.-U." zgrubsza już wiedzą. Oto kilkaset spółdzielni ukraińskich z terenu b zaboru rosyjskiego oraz kilkadziesiąt na Łemkowszczyźnie *z musu, a nie dobrowolnie*, zostały skreślone z listy członkówR.S.U.K. który je organizował i w ciągu kilku lat im patronował. Aby utrzymać przywileje spółdzielni związkowych, muszą one wybrać związki rewizyjne ogólno-polskie. Związków takich jest dwa: dla spółdzielni miejskich spożywczych — Związek Spółdzielni Spożywców Rzplitej „*Społem*" oraz nowozałożony Związek Spółdzielni Rolniczych i Gospodarczo-zarobkowych, powstały z szeregu związków, głównie ze zrzeszeń „*Zjednoczenie*" i „*Unja*".

Główne siedziby obu tych Związków znajdują się w Warszawie.

Co znaczy w spółdzielczości długoletnia przynależność związkowa i jakie uczucia budzi wystąpienie ze związku macierzystego a przystąpienie do nowego — zrozumieć może tylko spółdzielca. Każdy bowiem związek posiada swe metody pracy i propagandy, swoje sposoby urabiania i zjednywania ludzi dla idei spółdzielczej. Drogi te, stosowane na pewnym gruncie, z biegiem lat ubijają się mocno, wsiąkając w mentalność nietylko kierowników i działaczy odpowiedzialnych, lecz również trafiają do najgłębszych dołów. To jest świat odrębny, stanowiący jakby oddzielną szkołę myślenia, wychowania i czynu zbiorowego ludzi zrzeszonych dookoła związku. To nie jest szkoła dla „wybranych", zamknięta i tworząca swoiste „ghetto" dla niewiernych. Przeciwnie: działa ona otwarcie, pod kontrolą publiczną i zawsze, o ile tylko istotnie spełnia swe zadanie, jest ona szkołą *czynną*, dbającą zawsze o nowe zastępy swych adeptów.

Założenie powyższe, charakteryzujące istotę pracy spółdzielczej sprawiedliwe jest wobec każdego związku spółdzielczego. Szczególnie jego cechy zawiera i uwypukla każda spółdzielczość *narodowa*, t. j. oparta, obok wychowania i idei przebudowy społeczno-gospodarczej, również na idei narodowej. A przecież takim właśnie Związkiem Rewizyjnym był i jest RSUK. Rozwój jego działalności, oparty o rozbudowywane w różnych kierunkach placówki spółdzielcze i komórki organizacyjne, — nie polegał jedynie na momentach społeczno-gospodarczych, lecz wynikał również z momentów czysto narodowych: stworzenia własnej ukraińskiej organizacji społeczno-gospodarczej. Stąd tworzył on własną narodową ideologję spółdzielczą i systematycznie wznosił budowę własnego samoistnego gmachu spółdzielczego, snując i propagując myśl samowystarczalności. Dziś ten gmach został w części zachwiany, stąd wynikła dezorjentacja, która poważnie zagraża dalszemu dorobkowi spółdzielczości ukraińskiej.

Dla kilkuset ukraińskich placówek gospodarczo-spółdzielczych powstało pytanie: *jak się ułoży ich życie i możliwości rozwojowe w nowych dla nich ramach organizacyjnych, czy ich swoiste potrzeby będą zadowolone w tych nowych związkach, do których z konieczności muszą się przenieść?* Należy stwierdzić, że napięcie uczuciowe pod tym względem w terenie jest tak znaczne, że w pewnych spółdzielniach b. zaboru rosyjskiego, jak to stwierdza i prasa, zrodziła się myśl samolikwidacji. *Uważamy, że ten pesymizm trzeba jaknajrychlej rozwiać!* W pracy rzeczowej nie wolno kierować się uczuciami, przedewszystkiem tu winien przemawiać rozum i dobrze zrozumiany interes. A one nakazują utrzymanie dotychczasowego ukraińskiego dorobku spółdzielczego w b. zaborze rosyjskim, szczególnie na kresach, bardzo odstałych i kulturalnie i gospodarczo. Leży to w interesie i społeczeństwa ukraińskiego i Państwa, które niewątpliwie niema intencji zabijania twórczej pracy obywatelskiej. Cały więc problem sprowadza się obecnie do ułatwienia życia i rozwoju spółdzielni ukraińskich b. członków RSUK. w ramach nowego *Związku Spółdzielni Rolniczych i Gospodarczo-Zarobkowych* oraz w „*Społem*".

Te ułatwienia sprowadzają się naogół do utrzymania dotychczas używanego w tych spółdzielniach *języka ukraińskiego, do zabezpieczenia dla spółdzielni ukraińskich lustratorów i rewizorów Ukraińców, zapewnienia przeszkolenia zawodowego dla spółdzielców ukraińskich, zapewnienia propagandy i wydawnictw w języku ukraińskim, wreszcie zapewnienia tym spółdzielniom odpowiedniego udziału w działalności organów związków — zarówno w oddziałach jak i w zarządach głównych, komisjach fachowych i t. p.*

Bez sumiennego i rzetelnego załatwienia tych kwestyj — spółdzielnie ukraińskie nie będą mogły ułożyć swego życia w ramach nowych związków, prędzej czy później utracą swą dotychczasową siłę atrakcyjną dla ukraińskich mas. A nikomu z pewnością nie może zależeć na tem, aby doszło do stopniowej ich likwidacji, gdyż praca spółdzielcza stanowi bodaj najlepszy teren dla ujścia zdrowej energji społeczno-narodowej i z zasady swej jest dziełem konstrukcyjnem, dla dobra ogółu i Państwa korzystnem. Tam, gdzie brakuje pracy spółdzielczej lub gdzie ona jest w zaniedbaniu lub upadła, tam z reguły tworzą się niezdrowe fermenty, warcholstwa komunistyczne lub zwyrodniałe sekciarstwo, które musi z trudem poskramiać policja. Słowem, utrzymanie i rozwój spółdzielczości potrzebny jest dla walki z rozwydrzeniem i warcholstwem wszelkiego rodzaju. Oto przyczyny dlaczego są ważne aktualne zagadnienia spółdzielcze.

Omawiane powyżej kwestje wynikły niedawno. Nowozorganizowany Związek Spółdzielni Rolniczych i Gospodarczo-Zarobkowych jeszcze nie ukończył swej organizacji wewnętrz-

nej. Właściwa jego działalność sprowadza się narazie do przyjmowania deklaracyj od zgłaszających się członków, aby im zapewnić narazie *formalny* patronat celem utrzymania dla tych spółdzielni ulg związanych z przynależnością do związku. Nie wiadomo tedy jak prędko nowy Związek całkowicie się zorganizuje w centrum i w terenie, oraz jak prędko ożywi swój aparat. Nie jest to rzecz łatwa do przeprowadzenia: zbyt wiele różnorodnych elementów otrzymuje on w spadku od różnych związków dotychczasowych z różnych dzielnic Polski, o niejednakowym dorobku i wyrobieniu spółdzielczo-gospodarczem. Zajdą tutaj nieuniknione *trudności dzielnicowe*, wypływające przedewszystkiem z niejednakowej zasobności poszczególnych dzielnic. *Nie wolno tedy zgóry uprzedzać wypadków i zgóry odmawiać dobrych chęci nowym kierownikom spółdzielczości, pod zwierzchnictwo których przechodzi część spółdzielczości ukraińskiej.* Wręcz przeciwnie: o ile wiemy *w nowym dla Ukraińców Związku Rewizyjnym raczej panują tendencje w kierunku uwzględnienia postulatów* ukraińskich dla swych członków ukraińskich. Oczywiście w nakreślaniu dalszej drogi i wyrobieniu łożyska dla spółdzielni ukraińskich w tym Związku — wiele też będzie zależeć od samych spółdzielców ukraińskich, ich taktyki, aktywności, rzeczowości i okazywanej dobrej woli. Nie wątpimy, że te tendencje wśród spółdzielców ukraińskich, wychodząc z zupełnie realnych względów, przeważą i zahamują objawy zbyt daleko posuniętego pesymizmu. Mało tego: nie wskazana jest również i bierność, często na terenie życia ukraińskiego stosowana, a przejawiająca się nazewnątrz w wyczekiwaniu zarządzeń zgóry, lub zmian, które rzekomo „same przyjść muszą".

Mówimy tu głównie o nowozorganizowanym Związku Rew. Spółdzielni Rolniczych i Gospodarczo-Zarobkowych, gdyż główna masa spółdzielni ukraińskich, b. członków RSUK. do tego właśnie związku przechodzi. Lecz powyższe rozumowania w zupełności i w całości mają zastosowanie i do Związku Spółdzielni Spożywców „*Społem*", *który dotąd niestety nie uwzględniał należycie narodowych momentów ukraińskiego ruchu spółdzielczego*, nieraz odstręczając tem od siebie Ukraińców. Obecnie *należałoby tę linję wyprostować.*

Spółdzielca.

Liryczna recenzja

„*Ogień i popiół*" [1]) — tytuł ślicznie wydanej książeczki liryk młodej poetki ukraińskiej Natalji Liwyćkiej-Chołodnej.

Króciutkie wiersze oszałamiają tętnem radości życia i wyrafinowanym przepychem treści. Zdumiewają kulturą i nieskazitelnością formy. Kryształowa czara pulsująca szkarłatem żywej krwi, drgająca spazmem ognistych pragnień, tchnąca ciepłem pieszczot i tęsknoty kobiecej. Ciało i dusza wspaniałej kobiety jest treścią całego tomika. Poetka wypowiedziała cały urok, moc a może i całą istotę kobiecości.

Ten rodzaj poezji w literaturze ukraińskiej jest zjawiskiem bezsprzecznie nowem. Pewne błyski kobiecości w poezji świtały w utworach Chrysti Ałczewśkiej i Marijki Pidhirianki, lecz nie można tego nawet porównywać z dynamiką i formą wiersza Liwyćkiej-Chołodnej. Literatura polska również nie posiada odpowiednika. Pawlikowska? — Dekoracja przedewszystkiem: w „nastrojowem" oświetleniu, w miękkości wytwornej kanapy obok kota z zielonemi oczami tkwi upozowana kobietka z trocinami zamiast krwi. Liwyćkiej-Chołodnej dekoracja niepotrzebna i poetka wie o tem. Kilim, pokój, cza[illegible] trochę słońca i wiosny — nawet i tego zadu-[illegible] bo u niej [illegible]lkie rekwizyty dekoracyjne zanikają, sta-[illegible] ekspresji uczuć. W ogniu jej erotyk niema aksa-[illegible] zimnych blasków szychu: ogień parzy, [illegible] Czasem trochę pozy, lecz niezwykła in-[illegible] pozwala autorce „wżyć się" w tę [illegible] szczerości.

Każd[illegible] wszystkie wiersze są różne, choć a[illegible] Zmienia się tylko nastrój. Ca[illegible]a-wia się samej bliskości grz[illegible] ce; kobieta zakochana martwi się, [illegible] koczu wystarczy złota, aby zadowolić u[illegible] o warkoczu złotym jak słońce; kobieta-kochank[illegible] że „on" nie odejdzie i nigdy nie zapomni [illegible] jej ust, [illegible] cie kobieta-„wamp" grozi młodzieńcowi pocałunkiem, który „pijanym grzechem" ma zatruć jego krew. Każdy punkt tej gamy tętni prawdziwem życiem i szczerością.

Bujna dal stepowa i pożar „tatarskiej krwi" są jakby usprawiedliwieniem nieraz śmiałego wyrazu uczuć poetki.

Natalja Liwyćka-Chołodna.

[illegible] staje się jednak frazeologją wobec wykwintu [illegible] wiersze zdumiewają plastyką i je[illegible] wyrazu, żadnego „naciągn[illegible] trudu nagina go do treści[illegible]

[1]) Natalja Liwyćka-Chołodna. „*Wohoń i popił*". W-wo Wariah, Warszawa, 1934 r.

Pozatem w tomiku Liwyćkiej-Chołodnej olśniewają świetne i niewątpliwe oryginalne efekty poetyckie jak np. uplastycznienie *stanu duchowego* zapomocą *ruchu*. Bezbrzeżny step ukraiński, dziki jeździec w szalonym pędzie a za nim ogień, krzyki i chmura palącego dymu — wszystko to ażeby wyrazić uczucie kobiety, której się wyśnił pocałunek Tatara. („Stepowa kazka").

Na zakończenie serdecznie chciałem wynaleźć coś ujemnego w wierszach Liwyćkiej-Chołodnej, nawet zasięgałem w tej sprawie rady przyjaciół — niestety...

Pozostaje tylko podkreślić staranne i estetyczne wykonanie szaty zewnętrznej tomika, — no i chyba życzyć młodej poetce nowej książeczki, nie mniej dobrej i w najbliższym czasie. *F. Zahora.*

Insurekcja kościuszkowska a obrządek wschodni

Jak wiadomo, w XVIII wieku, Rosja usiłując uzyskać największy wpływ na Rzeczpospolitą, ogarnęła swemi wpływami nieunicką część obrządku wschodniego, co z jednej strony wywołało szereg scysji politycznych z Polską (sprawa biskupa Sadkowskiego), z drugiej zaś strony wywołało iskierki w łonie samych wyznawców obrządku wschodniego i skierowało ku wyznawcom obrządku nieunickiego niechęć ze strony innych czynników. Sprawy te uregulować pragnął sejm czteroletni, za przyczyną którego zwołana została do Pińska t. zw. pińska kongregacja generalna [1]), której celem było usunąć wpływ Rosji na wyznawców obrządku wschodniego. Niestety Konfederacja Targowicka śmiałe te posunięcia unicestwiła. Ale myśl zniweczenia rosyjskiego wpływu na kościół dyzunicki bynajmniej nie została pogrzebana a nowy swój wyraz znalazła w Insurekcji Kościuszkowskiej.

Powstała jako wyraz ideologji zniweczenia różnic wyznaniowych, czy narodowych Insurekcja nie zapomniała o wyznawcach obrządku wschodniego. Rada Najwyższa Litewska wydała proklamację „Do Unitów i Dyzunitów" wzywając ich do udziału w powstaniu i zapewniając o zupełnem równouprawnieniu, które im niesie nowa władza [2]).

Dnia 7 maja 1794, z obozu pod Połańcem Kościuszko wydał słynną odezwę do duchowieństwa „grecko-orjentalnego", w której potępiał wszystkie względem tego duchowieństwa dotychczas popełnione niesprawiedliwości: „nie trwóżcie się aby różnica opinji i obrządku przeszkadzała nam kochać was tak jak braci i współrodaków; i owszem za główną sobie przypisujemy powinność dać wam uczuć różnicę panowania twardego i niesprawiedliwego pod którem jesteście, z panowaniem prawa, wolności, do których was wzywamy". Przypomniał wysiłki Sejmu Czteroletniego, kongregację pińską, wskazując, że gdyby nie upadek sejmu, to obrządek miałby już własną hierarchję. „Ale bądźcie pewni" pisał dalej Naczelnik — „że czego on (Sejm Wielki) nie dokonał to dokonane będzie, że wolność obrządku grecko-orjentalnego... jest w zamiarze naszym... Polacy wam podają rękę i zapewniają, że póty żaden z nas nie złoży broni, póki i my i wy, greko-orjentalnego obrządku wyznania obywatele wolnymi i szczęśliwymi nie będziemy" [3]).

Tę równość i chęć zacierania wszelkich różnic obrządkowych ujawniły też posunięcia władz powstańczych. Przy ukonstytuowaniu się komisji porządkowej województwa brzesko-litewskiego w Brześciu, do składu jej zaproszono 8 osób obrządku wschodniego, dyzunitów, a jeden z nich ihumen Hryhoroskyj był przez pewien czas nawet jej przewodniczącym. Kościuszko niezmiernie z takiego wyboru był zadowolony. „Wybór od was uczyniony komisji porządkowej do której składu wezwaliście osiem osób obrządku grecko-orjentalnego", pisał naczelnik z obozu pod Połańcem 15 maja — „okazuje jak z duchem obywatelstwa zdrową politykę łączyć umiecie... Tym sposobem lud, fanatyzmem od Moskwy zwodzony, do Ojczyzny przywiążecie... Zapewnijcie wszystkich greko-orjentalnych imieniem mojem, że wszelkie swobody, któremi wolność pozwala cieszyć się ludziom, będą mieć wspólnie z nami i że konsystorz ich z całą władzą podług praw Sejmu Konstytucyjnego jest powrócony" [4]).

Myśl o równouprawnieniu dyzunitów wyraziła się też przy układaniu ogólnych przepisów odnośnie do organizacji komisyj porządkowych: z 30 maja 1794 r., gdzie m. in. zawarta została wskazówka, żeby „zważać obywatelom, aby w tych miejscach, gdzie znajdują się obywatele wyznania unickiego lub greko-orjentalnego, tak świeccy jak i duchowni do składu komisji wezwanymi byli" [5]). W wielu też wypadkach dyzunici sprawowali cały szereg urzędów, nieraz nawet (ks. Saba Palmowski) dość wysokich.

Wreszcie Rada Najwyższa Narodowa, 14 czerwca 1794 r. wydała uchwałę o „przywróceniu hierarchji greko-orjentalnej". W uchwale tej Rada zapowiadała, że zamiarem powstania zniszczyć wszelkie związki, które trzymały dotąd naród w przemocy. „Biorąc się przeto do oręża i siły dla zrzucenia jarzma przemocy wyrzekliśmy się raz wszelkich prądów i opinji, które nas dotąd różniły"... Uchwała ogłaszała dalej braterstwo wyznań, gwarantowała niezależność hierarchji dyzunickiej, poleciła ihumenowi bielsko-podlaskiemu Sabie Palmowskiemu i zastępcy w Radzie, aby zgromadził konsystorz, nim Rzeczypospolita na nowo urządzi ustrój tego kościoła i umożliwi wykonanie uchwał kongregacji pińskiej, przerwane przez Targowicę. Konsystorz ten zapewni wszystkie cerkwie i monastery, że rząd uważa obywateli grecko-orjentalnego wyznania za współbraci, zabezpiecza wolne i publiczne sprawowanie obrządków religijnych, gwarantuje równość praw i równy dostęp do urzędów cywilnych i wojskowych, oraz równą opiekę praw. Równocześnie zalecono katolickim władzom duchownym aby nikt za prawosławie nie był prześladowany; niniejszą uchwałę zaś polecono wydrukować i rozesłać do wszystkich komisyj porządkowych oraz władz miast i miasteczek [6]).

— — — — — — — — — — — —

[1]) Por. „Pińska Kongregacja Generalna i jej znaczenie" Biul. Pol. Ukr. Nr. 40/1934.

[2]) Mościcki H. Generał Jasiński i powstanie kościuszkowskie (Warszawa 1917), str. 154.

[3]) Askenazy i Dzwonkowski — Akty Powstania Kościuszki (Warszawa 1918) t. I, str. 261 — 262.

[4]) Mościcki j. w. 192.

[5]) Askenazy i Dzwonkowski j. w. 216.

[6]) Askenazy i Dzwonkowski j. w. 309 — 311.

Upadek Insurekcji zniweczył piękne i szlachetne zamiary jej kierowników, co do równouprawnienia wyznawców obrządku wschodniego. Ale powyżej omówione materjały do stosunku Insurekcyj do obrządku wschodniego pozostały pięknem świadectwem wolnościowej tradycji polskiej myśli politycznej.

J. R.

Prof. Pini o endeckich listach otwartych

W związku ze „sporem domowym" endeków na łamach „*Kurjera Lwowskiego*", prof. Tadeusz Pini w „*Wieku Nowym*" (numery z dn. 16 i 17 stycznia r. b.) zamieszcza ciekawe artykuły p. t. „*Dwa endeckie listy otwarte*".

Stwierdziwszy, iż „trudno przejść spokojnie i bez odruchu" wobec dwuch listów otwartych naczelników endecji galicyjskiej: Stanisława Grabskiego i Stanisława Głąbińskiego, — prof. Pini zaznacza, że „stare lisy które przez ćwierć wieku zwodziły patrjotyczne gąski małopolskie po zatęchłych manowcach nacjonalizmu i mąciły do cna kadź narodową, teraz przypominają sobie tęsknie dawne triumfy i żalą się, że nie mają już posłuchu w stronnictwie i że „młodzi" nie chcą — ich sławnym śladem — gnębić dalej krnąbrnych Ukraińców, lecz pragną wraz z nimi zapolować na żydów".

Autor wyraża swe zdumienie, że na oczach całego społeczeństwa, — należącego do narodów europejskich a nie azjatyckich, — dwaj b. profesorowie w swych wspomnieniach przechwalają się swą wstrętną, szatańską robotą, mówią o zakuwaniu bratniego narodu w coraz sroższe pęta niewoli jako o orlich wzlotach swego życia. „Widocznie sądzą ci panowie, że szerzony przez nich nacjonalizm tak wyniszczył w duszach ogółu wszelką społeczną uczciwość, że można się głośno przechwalać nawet zbrodniami".

Dalej prof. Pini kreśli obraz zbrodni endeckiej, zbrodni tak potwornej, że „w kodeksie ludzkiej sprawiedliwości niema chyba na nią dość wielkiej kary".

W drugiej połowie XIX w. współżycie obu narodów w Galicji było doskonałe: między Polakami a Ukraińcami nie było różnic politycznych ani żadnych autogonizmów narodowościowych. Dopiero endecja potrafiła wywołać nienawiść Ukraińców do Polski... Endecja, zaszczepiona na terenie galicyjskim przez Zygmunta Wasilewskiego zapomocą „Słowa Polskiego", zaczęła wmawiać w społeczeństwo, — że największym jego wrogiem są Ukraińcy. Zdobywano coraz większe zastępy sprzymierzeńców, które powodowane niskiemi, osobistemi pobudkami „poszły z Rusinami na noże". Kto z Polaków śmiał temu się sprzeciwić — ogłaszano go za wroga ojczyzny i usuwano poza ramy społeczeństwa. Jako przykład tego teroru autor przedstawia osobę Ignacego Daszyńskiego „uśmierconego milczeniem". Takiemi metodami endecja opanowała całą Galicję Wschodnią a szerzone przez nią poglądy na sprawę ukraińską stały się opinją większości całej Polski. Opinja ta przetrwała do dziś i tylko nieliczna garstka Polaków z Leonem Wasilewskim na czele — zdaniem autora — zna dobrze właściwy stan rzeczy.

Zwolennicy endecji, oprócz „naczalstwa", nie zdawali sobie sprawy z tego, że partja ich była parawanem, za którym „sprzedawano niepodległość Polski za miskę soczewicy lichego samorządu" a zaaranżowanie „walki na noże" z Ukraińcami było chytrą dywersją, przesłaniającą dobijanie targu o przyszłość Polski z rządem rosyjskim.

„Trzeba było tego przypomnienia faktów minionych — pisze prof. Pini — bo dopiero w zestawieniu z niemi występuje wyraźnie cała — powiedzmy otwarcie — bezczelność tych „otwartych listów". W naszkicowanej powyżej atmosferze i dla przyświecających prowadzoną akcję złożoną z samych podstępów, kłamstw i oszustw, wspominają ci smutnej pamięci naczelnicy polityki „narodowej" w Małopolsce z poczuciem dumy i należnej im chwały, a zapominają, na jaką hańbę i krzywdę narażali nią tych, którymi kierowali".

W drugiej części swego artykułu prof. Pini cytuje wstęp z „listu" prof. Grabskiego, w którym „naczelnik" chwali swego przyjaciela, że w 1906 r. podczas wyborów do parlamentu austrjackiego wykombinował, iż ludność polska w Galicji Wschodniej uzyskała tyle mandatów, ile i ludność ruska — „dwukrotnie liczniejsza". Opisując technikę tych „wyborów", prof. Pini stwierdza, iż endecja nie żałowała „kłamstw i oszustw... byle tylko bratniemu narodowi nie dali Austrjacy należnej mu reprezentacji parlamentarnej. Niewiadomo co tu było szlachetniejsze: cel czy środki?"

Z poczynań Grabskiego można byłoby sądzić, iż chodzi mu o to, aby „po rozpadnięciu się Austrji Galicja weszła do Polski jako nierozerwalna całość o zdecydowanie Polskiej przewadze". Tymczasem gdy Rosjanie ogłosili Galicję Wschodnią jako kraj rdzennie rosyjski, p. Grabski wyraził gotowość zwołania do Lwowa kongresu naczelnych działaczy endeckich, któryby zatwierdził plany Rosji... Otrzymał policzkującą odpowiedź hr. Bobrynskiego że... takiego zatwierdzenia Rosja nie potrzebuje. O tem Grabski w swym liście nie wspomina...

Omawiając działalność endecji i cytując ustępu z listu p. Grabskiego, prof. Pini obrazuje bezprawie, gwałt i posiew nienawiści niesiony przez rządy endeckie w Galicji Wschodniej, czem się szczycą autorzy „listów otwartych".

Na zakończenie autor wyraża przekonanie, że napłynie nowa fala jutra, że w mądrej głębokiej i prawdziwej miłości stopią się wszelkie łajdactwa, pozostawiając „brzydki odór i pełną pogardy niepamięć".

„Ale to są sprawy przyszłości — kończy prof. Pini, — teraz zaś co uczynić z tymi, którzy jeszcze w niewoli będąc gnębili, jak mogli, swych przyrodnich braci, a skoro tylko spadły i z nich okowy, rzucili się im do gardła, aby ich zamienić w niewolników?... Są to wszystko nie błędy, nie przewinienia, lecz przestępstwa, ale poprostu zbrodnie, za które sprawiedliwość historyczna wymierzy kiedyś bardzo surową karę — dziś zaś powinno wobec tych oburzających przechwałek zabrać głos społeczeństwo".

„Przesyłam wam słowa pogardy" — pisze prof. Pini od siebie.

Głosy naszych Czytelników

Redaktor Bączkowski, autor artykułu zamieszczonego w Nr. 3 „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego", p. t. *„Nie jesteśmy ukrainofilami"* dobrze zasłużył się sprawie, którą reprezentuje na łamach tego pisma. Jego męskie i szczere wyznanie politycznego creda ukrainisty, nie pozbawione twardych, a nawet brutalnych akcentów, rzuca snop światła na zasadnicze ujęcie dotychczas ciemnego i drażliwego zagadnienia, którem jest kwestja ukraińska nietylko na mniejszościowym odcinku w Polsce, ale i poza jej granicami.

Piszący te słowa nie reprezentuje myśli jakiejś partji politycznej i takiego czy innego konjunkturalnego nastawienia. Pisze co myśli, a myśli tak, jak wielu jemu podobnych szarych obywateli, dla których drogowskazem w pojmowaniu bieżących zagadnień jest nie program partji, lecz dobro Rzeczpospolitej.

Pan Redaktor słusznie podkreśla w swym artykule to, że nie jesteśmy „ukrainofilami", nie rozmiłowaliśmy się we wszystkiem, co jest ukraińskie, nie wzrusza nas obraz stepu, futoru, czy sadu wiśniowego. Każdy z nas indywidualnie odczuwa, że są to rzeczy piękne i godne miłości. Jednak nie zato wszystko kochamy Ukrainę. Nie kochamy jej za piękno ni za tragedję, jakiej jesteśmy świadkami. „Kochamy ją do głębi własnej kieszeni" — bo tak nam nakazuje nasza polska rzeczywistość. Kochamy po swojemu i dla siebie i dlatego tak szczerze pragniemy odzyskania Jej wolności.

My — współczesne pokolenie — zajmując takie, a nie inne stanowisko w kwestji ukraińskiej, odrzucamy precz sentymentalizm starych ukrainofilów; nie odpowiada nam ich wyblakłe już oblicze polityczne. Nie przemawiają do nas okrągłe frazesy, które nic nie mówią, służąc jeno za parawan, osłaniający beznadziejną próżnię ideową. Nie dbamy również o pomruk zadowolenia polonofilów ukraińskich i nie rozczula nas ich przyjazna orjentacja. My pragniemy zbliżyć się i porozumieć nie z rzecznikami ugody, lecz przedewszystkiem z tymi, którzy gotowi są „z djabłem zawrzeć sojusz, gdy tego wymaga interes ukraiński".

Mówiąc konkretnie, chcemy wolnej Ukrainy i dlatego sądzimy, że obowiązkiem naszym jest wyjść na spotkanie tych, dla których ojczyzna jest najwyższym celem.

Przeciętny uświadomiony obywatel — Polak — pragnie widzieć wolną Ukrainę. Muszą to odczuć i ocenić ci, dla których wolność ma cenę życia. Przeciętny obywatel zaczyna rozumieć, że dobro Polski i jej rozwój mocarstwowy winien się oprzeć na wolnej i silnej sojuszniczce. Ukraińcy muszą to zrozumieć i ocenić jak należy. Muszą uprzytomnić sobie, że od szczerej objektywnej oceny naszych chęci i od pojętej przez nas naszej racji stanu zależy powodzenie ich wielkiej sprawy. „Ukrainę platońsko-podniebną — jak pisze w swym artykule redaktor Bączkowski — można budować z Mussolinim, z Hitlerem, w Kanadzie z J. K. M. Jerzym V na czele, na Zielonym Klinie z Japonją — ale Ukrainę ukraińską można budować tylko z Polską, i to tem realniej i rzeczowiej, im Polska będzie bardziej w zagadnieniu ukraińskiem zainteresowana"...

Zgadzamy się z tem, że można komuś nie ufać, nie znając jego intencyj. Można sobie drwić z polonofilów i uśmiechać się sceptycznie wysłuchując mglistych, sentymentalnych wynurzeń na temat porozumienia, zbliżenia i t. p. sielanek do autonomicznych ofiar włącznie, ale sądzimy, że nie wolno nikomu przejść obojętnie nad faktem realnej możliwości solidarnego i szczerego współdziałania dwu narodów w realizacji wielkiego dzieła.

Przeciętny obywatel — Polak nie życzy sobie być ofiarą romantycznych uniesień. Jeśli myśli o wolnej Ukrainie, to nie pod wpływem atawistycznego dziedzictwa przodków, którzy walczyli i ginęli bezinteresownie z hasłem „za wolność naszą i waszą", nie przyczyniając tem krajowi żadnych korzyści. Współczesny Polak kieruje się kalkulacją realną, lecz uczciwą. Skoro już raz uprzytomnił sobie i ocenił własny interes, pragnie skolei być zrozumiany i oceniony przez ewentualnego kontrahenta, z którym pragnie dokonać tranzakcji. Narzuca się więc pytanie, czy niepodległościowiec ukraiński zdolny jest dostrzec ewolucję pojęć i zrozumieć dzisiejszą mentalność Polaka? Mamy nadzieję, że tak i sądzimy, że skoro wybije na dziejowym zegarze godzina wielkich przemian i wielkich czynów — Ukrainiec będzie gotów do braterstwa i zgodnego wysiłku z Polakiem nad realizacją wielkiego dzieła. Wszak absurdem byłby stosowany nadal antypolski kurs. Zbrodnią narodową byłby partykularny dywersyjno-polityczny horyzont Ukraińca, kończący się na Zbruczu. Tragedja Skrypników, Chwylowych i innych i całego legjonu umęczonych synów Ukrainy napewno wstrząsnęła do głębi sumieniem tych, którzy swe nadzieje opierali dotąd na Wschodzie lub idąc za inspiracją wrogich obu narodom czynników z Zachodu — działali na szkodę Rzeczpospolitej, strojąc swe czyny w togę wyższych przesłanek niepodległościowych.

Jeśli wolna Ukraina nie ma być jeno mitem ze stałą siedzibą w obłokach, ale tworem, żywym, realnym, z krwi i kości, musi ulec przemianie dotychczasowy stosunek obu stron. Wierząc w dzieło odbudowy wielkiej Ukrainy, musimy wierzyć w rozum polityczny jej synów. W obliczeniu wielkiej kwestji mała musi zejść na plan drugi. Skoro wolność Ukrainy zależna jest od powagi i siły Rzeczpospolitej — wierzymy, że Ukrainiec zgodną współpracą z Polakiem pomnażać będzie tę powagę i siłę, zamiast ją nierozumnie burzyć. Realny stosunek do sprawy winien skłonić Ukraińca do patrzenia na Polskę, nie jako na potęgę wrogą, ale jako na orędowniczkę jego sprawy. Czas już najwyższy, aby mogła się dokonać ta przemiana pojęć. Polska jest i będzie najrealniejszym czynnikiem, dzięki któremu dokonać się może cud, o którego spełnienie winny się modlić dzieci Ukrainy.

Trudno jest czynić kogoś szczęśliwym wbrew jego woli. Trudno i śmiesznie zarazem. Gdyby nasza dobra wola nie znalazła właściwego oddźwięku i gdyby klient nie życzył sobie naszego uszczęśliwiania — nie będziemy śmieszni. Pójdziemy własną drogą, nie oglądając się na nikogo. Mamy samotnie przebyty olbrzymi dystans, gdy tymczasem Ukrainiec dopiero zamierza sposobić się do drogi. Potrafimy radzić sobie sami, czego nauczyło nas już życie. Ukraińcowi wolno nas nie lubieć, ale musi pamiętać o tem, że nie wolno nam szkodzić. Nad tem musi się on dobrze zastanowić. Jeśli wbrew temu zawsze i stale widzieć będziemy lufy brauningów i nadal płacić będziemy haracz krwi za jego wrogą orjentację — wówczas skończyć się musi nasza rzeczowa „miłość". Przeciętny obywatel zażąda wówczas od swych reprezentantów wytworzenia takiego stanu rzeczy, który raz na zawsze uniemożliwi obcej inspiracji i ofiarom własnego zaślepienia wszelką działalność na szkodę Rzeczpospolitej. Polska to wielki i bezcenny dla nas klejnot. Bezkarnie nikomu rysów na nim żłobić nie wolno.

Andrzej Turno.

VARIA

Przeludnienie na ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej

Pismo wileńskie „*Włóczęga*“ (organ Klubu Włóczęgów) w Nr. 1 z r. b. zamieszcza streszczenie odczytu na wymieniony tetmat, wygłoszony na jednym z posiedzeń Klubu przez docenta Uniw. Jagiell. dr. Wiktora Ormickiego.

Prelegent, zestawiając stosunek zachodzący między ludnością wiejską w województwach wschodnich, na południowem Pomorzu i w północnych okolicach wojew. poznańskiego a wielkością powierzchni użytkowanej rolniczo i wydajnością gospodarki rolnej oraz rozważającej problem emigracji i konjunktury gospodarczej na ziemiach wschodnich, wykazuje, iż ziemie te, pomimo najniższej gęstości zaludnienia w warunkach dzisiejszych są przeludnione. Z zestawień cyfrowych wynika, że warunki życia ludności rolniczej względnie relacja, zachodząca między zaludnieniem a zaopatrzeniem w rolnicze artykuły aprowizacyjne układają się na wshodzie 2 do 3 razy niekorzystniej aniżeli na zachodzie. Fakt przeludnienia potęguje silny przyrost naturalny i rozwijający się ruch wewnętrznoemigracyjny. W związku z tem prelegent stwierdza paradoksalne zjawisko polegające na emigracji ludności autochtonnej i równie wyraźnym napływie ludności z wewnątrz kraju. W wielu powiatach imigracja jest silniejsza od emigracji, z drugiej jednak strony w licznych okolicach emigracja doszła do takich rozmiarów, że, mimo forsownej akcji kolonizacyjnej, saldo przedstawie się ujemnie.

Złe warunki klimatyczne na tych terenach prelegent stawia na czele przyczyn działających negatywnie na proces kolonizacji wewnętrznej i uważa, że znaczna różnica cen na artykuły rolnicze w porównaniu z resztą Polski, wysokie ceny wytworów przemysłowych, dezorganizacja i anarchja w zakresie organizacji handlu i rynków zbytu pogłębiają depresję życia gospodarczego ziem wschodnich. W związku z tem prelegent stwierdza, że „*w dzisiejszych warunkach* tak lokalnej kultury rolnej, jak i ogólno-polskiej sytuacji gospodarczej *ziemie wschodnie nie mogą być brane w rachubę jako obszar kolonizacji wewnętrznej*“.

Nie znaczy to bynajmniej, że ziemie te nie nadałyby się do kolonizacji wewnętrznej: owszem — przeprowadzenie reformy rolnej jest i wskazane i pożądane, lecz pod warunkiem, że poprzedzi ją szeroko zakrojona i wszechstronnie pomyślana akcja organizacyjna i przygotowawcza.

W ramach owej akcji dr. Ormicki przewiduje potrzebę regulacji urodzeń (nakreślając plan tej sprawy), rozbudowę szkolnictwa i poradnictwa rolniczego, reorganizację lokalnego handlu, uprzemysłowienie rolnictwa i hodowli oraz cały szereg innych posunięć.

Prelegent zdaje sobie sprawę, że prac reorganizacyjnych ani wysiłku organizacyjnego nie można wdrażać indywidualnie pod groźbą rozproszkowania energji. Życie gospodarcze ziem wschodnich Rzeczypospolitej nie może się toczyć ani rozwijać w oderwaniu od gospodarstwa społecznego całej Rzeczypospolitej. Przeto kwestja państwowego programu gospodarczego, zdaniem prelegenta, jest kwestją palącą, zwłaszcza dla ziem wschodnich.

Straszak ukraiński

Powszechną niemal tajemnicą jest fakt wzajemnego zacietrzewienia narodowościowego na terenie województw południowo-wschodnich, a szczególnie we Lwowie: odczuwa się i odbija tam zakorzeniona mentalność endecka i to po stronie polskiej jak i ukraińskiej. Ważki to spadek i żółwim krokiem posuwa się ewolucja poglądów w najbardziej ważnej sprawie — w sprawie ukraińskiej.

Koła trzeźwo patrzące na wiele rzeczy, w kwestji stosunku do Ukraińców, nie mogą wyzbyć się starych naleciałości.

Weźmy jako przykład tygodnik „*Redutę*”, organ kombatantów lwowskich. Naprawdę widzimy tam sporo zdrowych odruchów i myśli.

A jednak... jednak gdy dojdzie do omawiania rzeczy ukraińskich — kombatanci lwowscy „nie wytrzymują pola”, tkwiąc na starych pozycjach. Oto np. w Nr. 3 „*Reduty*” czytamy artykuł p. t. „*O czem nie piszą Ukraińcy*”. Wynika, że Ukraińcy, chociaż żywo interesują się sprawami polskiemi, nie piszą o „ogołacaniu Lwowa z instytucyj kulturalnych”. Mają w tem według „Reduty” swój interes, z którym się nie afiszują. W ten oto sposób „Reduta” tłumaczy milczenie Ukraińców.

„Dlaczego mamy protestować i bić na alarm? To nie miałoby sensu. Z życzliwem zainteresowaniem i z dyskretną, skupioną uwagą śledzimy proces upadku *waszego Lwowa*. Naszych instytucyj Warszawa nie zabiera, nas nie osłabia. Wzmacniamy się i potężniejemy tu nietylko własnem dźwiganiem się, ale i waszem pogrążaniem. Tego oczywiście nie możemy napisać, ale to wynika chyba dość jasno z sytuacji. Dlatego nie piszemy o tem wogóle, ale liczymy i czekamy”.

Kończąc swe wywody pisze dalej:

„*Reduta*” chętnie da premje temu swemu Czytelnikowi, który obali powyższą argumentację”.

Pretendujemy do nagrody „*Reduty*”, choć przebywamy w Warszawie. Stwierdzamy bowiem, że Ukraińcy nie śmieją się w kułak i nie cieszą, gdy Lwów jest „ogołacany z instytucyj kulturalnych”. Dowodów tego jest sporo. Najnowszy — to protest drukarzy lwowskich z powodu zamierzonego przeniesienia ze Lwowa do Warszawy wydawnictwa podręczników szkolnych, protest prowadzony przez Ukraińców *P. Buniaka* i *Iw. Kusznira*.

Cały wywód, włożony przez „*Redutę*” w usta Ukraińca świadczy przedewszystkiem o *nieznajomości rzeczywistych nastrojów i myśli ukraińskich*. Szkoda: po tylu latach i przy rzetelnem podejściu do spraw — jest to koniecznie trzeba, aby coś nowego powiedzieć na oklepany temat „zaborczości” i „szyderczości” ukraińskiej.

Od „*Reduty*” należy tego oczekiwać, przeto jej wadliwe podejście do spraw ukraińskich wytykamy bez przekąsów.

Ukraiński numer „Izwiestij“

Z hasłami w języku ukraińskim na całą szczerość szpalt, z fotografjami haftów i ornamentów ukraińskich, z przetłumaczonym wierszem „przebudowanego” Rylskiego i z oryginalnym wierszem Świetłowa („Sowiecki Heine”) p. t. „Ukraina” — oto jak pysznie przedstawia się „ukraiński” numer (Nr. 93 z dn. 16.XII.34) sowieckiego organu oficjalnego.

Ale mimo tych akcesorjów całość numeru nie bardzo odbiega od codziennego szablonu „Izwiestji”. Nawet ilość stronic (4) nie została zwiększona z powodu 15 rocznicy podbicia Ukrainy przez Moskwę. Rzecz zrozumiała: chodzi prze-

cież nie o jubileusz któregoś z dygnitarzy z Politbiura W. K. P., lecz o rzecz tak nieprzyjemną, tak znienawidzoną, i tak... trudną jak Ukraina.

Otóż na środku pierwszej strony widzimy portret Stalina, rozmawiającego z Pietrowskim („starosta wszechukraiński"). Pierwszy upozował się swobodnie, drugi — stoi na baczność. Podpisano z podkreśleniem: „*towarzysze* Stalin i Pietrowskij". Należy to rozumieć w ten sposób, że obaj są „równi", jednem słowem — spotkanie dwuch suwerenów... Dookoła portretu — wydrukowano stary (z 1918 r.) artykuł samego Stalina (wówczas kierownika spraw narodowościowych R. S. F. S. R.), — rzecz prawie archiwalna. Z lewej strony — artykuł wstępny, z prawej — artykuł — sprawozdanie Pietrowskiego. Dalej mamy kilka wspomnień w stylu „bajcy wspominali minuwszije dni i bitwy, gdie wmiestie rubiliś oni". Najbardziej brawurowe i nie pozbawione kawaleryjskiej elegancji wspomnienia Budiennego: „Pierwsza konna na polach Ukrainy". Sens wspomnień Budiennego: „na podstawie genjalnego planu strategicznego, opracowanego przez tow. Stalina, Ukraina została uwolniona od hord Denikina". Czerwony generał umie być dyplomatą...

Wreszcie — feljeton niezastąpionego Radka, który tym razem miał zadanie nielada, aczkolwiek robienie z czarnego czerwone z czerwonego czarne — jest, właściwie, jego specjalnością. Z jego elukubracji na tematy ukraińskie warto przytoczyć chyba jedno:

> Ten program (imperjalizmu kapitalistycznego) sprowadzał się do oderwania („ottorženija") od Rosji — Estonji, Łotwy, Litwy i Ukrainy.

I jeszcze:

> Zakorzeniający się na Ukrainie kapitalizm (sic) przyciągał tam *rosyjskiego* robotnika, *rosyjskiego* inżyniera, pozwalając Ukraińcom na zajmowanie stanowisk *robociarzy* i *najniższych* posad w administracji.

Radek przytacza to jako plusquamperfectum, — „naiwniak" jak powiedzieliby w Odesie!

Reszta materjału „Izwiestij" jest taka szara, taka zwyczajna, taka szablonowa żujka sowiecka, że, słowo honoru, nie warto o niej pisać.

K.

„Część odcięta od całości"

Pod tym tytułem w czasopiśmie „*Hospodarśko-Kooperatywnyj Czasopys.*" *Nr. 3. A. Żuk* podaje szereg danych statystycznych o spółdzielniach ukraińskich, które z dniem 1 stycznia b. r. przestały należeć do Związku Rewizyjnego Kooperatyw Ukraińskich.

Według województw „odcięte" od R.S.U.K-a spółdzielnie tak się rozmieszczają: Województwo Krakowskie — 21. Wołyńskie — 308, Lubelskie — 69, Poleskie — 25.

To spółdzielnie — członkowie R.S.U.K. Oprócz nich istniały spółdzielnie zorganizowane na statutach R. S. U. K., a często i przy jego bezpośredniej pomocy, ale z tych czy innych powodów jeszcze nie zostały przyjęte w poczet członków związku.

Autor szczegółowo analizuje pracę R.S.U.K. na terenach b. zaboru rosyskiego oraz na Łemkowszczyźnie.

Na terenach b. zaboru rosyjskiego autor oblicza 15 letni okres pracy R.S.U.K. Nie jest to ścisłe, gdyż w rzeczywistości R.S.U.K. na tym terenie działał 10 lat. Przedtem wpływy jego były minimalne. Spółdzielczość ukraińska na Wołyniu czy Chełmszczyźnie w pierwszych latach po odrodzeniu Państwa polskiego żyła resztkami przedwojennemi, likwidując dawne placówki, lub je wznawiając. Szła ona w większości samopas, bądź współpracując, — o ile chodzi o zaopatrzenie się w towary — ze spółdzielczością polską, która tu zaczęła budzić się do życia.

Działalność R. S. U. K. ograniczała się pierwotnie wyłącznie do terenu Galicji Wschodniej i dopiero po reformie walutowej w Polsce i po odnowieniu spółdzielczej pracy ukraińskiej w Galicji Wschodniej zaczyna się faktyczny wpływ R.S.U.K. i jego organów prasowych na terenie b. zaboru rosyjskiego a potem i objęcie patronatu nad temi spółdzielniami. W ten sposób do końca 1934 r. na statutach R. S. U. K. założono 780 spółdzielni ukraińskich: na Wołyniu — 629, na Chełmszczyźnie i Podlasiu — 105, na Polesiu — 46. Przyczem ponad połowa tych spółdzielni została założona w latach 1925—1929. Ruch spółdzielczy objął poważne zastępy ludności wiejskiej. Nawet gwałtowny kryzys gospodarczy nie powstrzymał tego pędu organizacyjnego, dowodem czego może służyć fakt, że w 1930 r. została założona największa ilość spółdzielni, bo aż 140.

Są to dane ścisłe, bo zaczerpnięte z urzędowych źródeł statystycznych R.S.U.K. A sam autor, jako stary działacz spółdzielczy i statystyk, ma wiele do powiedzenia. Jednak dla należytego zrozumienia przedmiotu brak jest danych o *sile* odłączonych od R.S.U.K.spółdzielni ukraińskich. Mianowicie: ile członków posiadały te spółdzielnie i jakie kapitały własne zdążyły one zgromadzić. Tylko wtedy możnaby sobie wyrobić należyte zdanie o „stracie" ukraińskiej. Ilość spółdzielni, wprawdzie wymowna, nie daje jeszcze zupełnego obarzu dotyczącego rozwoju ukraińskiej pracy spółdzielczej na terenie b. zaboru rosyjskiego.

Pismo żydowskie o kwestji ukraińskiej

Sjonistyczny „*Hajnt*" pisze. „Są znaki, że w Polsce wieją nowe wiatry w stosunku do Ukraińców.

Niedawno urządzono w Warszawie reprezentacyjną wystawę sztuki ukraińskiej. Polska prasa zamieszcza obszerne przeglądy prasy ukraińskiej, a literackie czasopisma drukują przekłady poezji ukraińskiej.

W każdym razie partja endecka rewiduje swój stosunek do Ukraińców. Jak wspomnieliśmy, pragną młodzi endecy porozumieć się z Ukraińcami kosztem Żydów, a poseł Rotenstreich zwrócił uwagę, że w stanisławowskiem powyższe porozumienie wywołało niepokój wśród Żydów, albowiem również koła sanacyjne zaostrzyły tam kurs antyżydowski.

Mamy niestety mało wiadomości o stosunkach żydowsko-ukraińskich. Niedawno korespandent „Jewish Chronicle" odbył podróż po Galicji Wschodniej i pisał, że Ukraińcy przy pomocy swych kooperatyw prowadzą wyraźnie politykę atysemicką. Ukraińcy czuli się dotknięci sprawozdaniami „Jewish Chronicle" i zapewniali, że w ich kooperatywach pracują również żydowscy urzędnicy i że utrzymują one stosunki handlowe z żydami. Prawda, Ukraińcy zarzucają Żydom, że są polonizatorami i, że wykazują mało zainteresowania dla życia ukraińskiego i ukraińskiej kultury. Ukraińcy natomiast nie mają nic przeciw współpracy Żydów w tych dziedzinach.

Jak widzimy, są oznaki wskazujące na to, że w Galicji Wschodniej przygotwują się ważne przemiany i jest konieczne, aby politycy żydowscy w interesie ludności żydowskiej byli szczególnie czujni i rozważni, a co najważniejsze: aby prowadzili *niezależną politykę żydowską*.

Stosunki żydowsko-ukraińskie przebyły już różne przemiany. W czasie walk polsko-ukraińskich Żydzi zachowali neutralność. Pierwszy Sejm był bojkotowany przez Ukraińców (w Galicji Wsch. — przyp. Red.) i dzięki temu weszła do Sejmu liczna reprezetacja żydowska. Później stworzono,

jako przeciwwagę antysemickiej ordynacji wyborczej Blok Mniejszości Narodowych posła Icchaka Grünbauma. Grünbaum wysunął przytem zasadniczy punkt widzenia, że Żydzi nigdy nie powinni się dać wyzyskać przeciw walce mniejszości o jej prawa. Polacy, a w szczególności endecy, alarmowali wówczas, że Żydzi łączą się z Ukraińcami, którzy pragną oderwać się od Polski. Obecnie dokonała się wielka przemiana. Młodzi endecy hyperpatrjoci łączą się z Ukraińcami przeciw Żydom. To są kardynalne wydarzenia na terenie polityki mniejszościowej w Polsce, a żydowskiej polityce i publicystyce nie wolno przemilczeć tych doniosłych problemów".

Nowa praca prof. D. Doroszenki

„Zeitschrift für osteuropäische Geschichte" (tom IX zeszyt I' 1934r.), wydany przez *„Ost — Europa — Verlag"* (Królewiec — Berlin),zamieszcza obszerną monografję prof. Dymitra Doroszenki p. t. *„Was ist osteuropäische Geschichte?"* (Co to jest historja Europy Wschodnej?), nakreślającą właściwe podejście do badań Europy Wschodniej, ściślej — do badań t. zw. grupy Słowian Wschodnich: Rosji, Ukrainy i Białorusi. W pracy swej, wydanej jako odbitka, prof. Doroszenko dowodzi, że historja Europy Wschodniej nie jest historją państwa carów moskiewskich. W granice tego państwa zostały włączone narody różniące się psychologicznie, kulturalnie a nawet rasowo, posiadające własne historję, starannie tuszowaną i tendencyjnie interpretowaną przez historyków rosyjskich. Autor, kreśląc drogi rozwoju Rusi (Kijowskiej) oraz Suzdalszczyzny — Moskwy, obala sławetną koncepcję istnienia jakichś pierwiastków i języka prarosyjskiego, stanowiącego rzekomy czynnik wspólnoty wielkorosyjsko — małorosyjsko — białoruskiej. Rzeczowe wywody na temat nazwy Ruś — Ukraina oraz zestawienie wpływów kształtujących oblicze narodu ukraińskiego i rosyjskiego, — zestawienie oparte na wywodach historyków ukraińskich z Hruszewskim na czele oraz rosyjskich, — wykreśla jaskrawą granicę między historją ukraińską a rosyjską.

Przejrzysta monografja prof. D. Doroszenki niewątpliwie przyczyni się do należytego zrozumienia przez Zachód zasad historji Europy Wschodniej i ostatecznie pogrzebie już obaloną zresztą moskiewską legendę o „russkiej" wspólnocie.

Przeszłość

Czasopismo historyczne dla wszystkich, miesięcznik pod redakcją *Piotra Żukowskiego*, wychodzi siódmy rok w Poznaniu.

Przeszłość zamieszcza sporo materjału ciekawego dla ukrainisty, podawanego głównie przez redaktora czasopisma. Szczególnie interesująco przedstawiają się wspomnienia osobiste redaktora P. Żukowskiego z czasów studjów uniwersyteckich w Kijowie w latach 1900 — 1904.

Znajdujemy tam ciekawe i trafne charakterystyki profesorów kijowskich i sylwetki ówczesnej młodzieży akademickiej, która następnie w okresie wojny światowej i rewolucji w Rosji odegrała decydującą rolę. Wiele miejsca autor poświęca swym kolegom ukraińskim i Polakom, którzy w okresie tworzenia się państwa ukraińskiego nad Dnieprem wystąpili w roli organizatorów tego państwa, bądź szermierzy o rzetelne stosunki polsko-ukraińskie. Poznajemy tam *Wiaczesława Prokopowycza*, premjera ukraińskiego, obecnie emigranta i redaktora tygodnika paryskiego *„Tryzub"* *Z. Żywulta*, ongiś bardzo czynnego polityka, dziś adwokata w Warszawie, który od szeregu lat wycofał się z życia politycznego oraz inyych.

Ciekawe są te opisy, bo omawiają stosunkowo niedawne czasy, nigdzie bodaj jeszcze nie opisane i naogół nieznane, bądz zapomniane.

Ze świata i z kraju

NOMINACJA CZŁONKÓW IZBY HANDLOWO-PRZEMYSŁOWEJ WE LWOWIE.

Minister Przemysłu i Handlu mianował 7 członków Izby Przemysłowo-Handlowej we Lwowie, w tej liczbie 2 Ukraińców: inż. Damiana Wandycza i dyrektora Mikołę Zajaczkiwśkiego.

(WU)

ZMIANA POGLĄDÓW.

W dzienniku lwowskim *„Nowyj Czas"* (Nr. 13/1935) znajdujemy ciekawy artykuł, p. t. *„Hasło do podniesienia gospodarczego czy rozprzężenia"*, odbijający nastroje społeczeństwa ukraińskiego, wywołane ostatnią reformą spółdzielczości.

„W całym kraju — pisze *„Nowyj Czas"* — i w całej prasie, nie wyłączając spółdzielczej, rozległy się zupełnie słuszne wołania: wprowadzić na nowe tory nasze życie gospodarcze! Inicjatywę prywatną, wiedzę i zapobiegliwość wysunąć na arenę! Bierzmy przykład z podniesienia się gospodarczego innych uprzemysłowionych narodów!

Dopiero teraz społeczeństwo zachodnio-ukraińskie okiem realisty gospodarczego dostrzegło, że nam trzeba dążyć do rozbudowy gospodarczej różnemi drogami, aby tylko były one celowe"...

Przytoczony głos jest rewelacyjny, gdyż dotychczas, jak w żadnem innem społeczeństwie, wśród Ukraińców uważano niejako za dogmat, że główny wysiłek na polu gospodarczem należy kłaść w kierunku rozbudowy spółdzielczości. Przerost spółdzielczej propagandy i organizacji wyraził się ostatnio nawet w tem, że działacze-spółdzielcy objęli faktyczne kierownictwo Związku Ukraińskich Kupców i Przemysłowców we Lwowie i wpływali na młody organ tego związku p. t. *„Promysł i Torhowla"*.

NOWE PUBLIKACJE NAUKOWE

Nakładem U[illegible]ńskiego Techniczno-Gospodarczego Instytutu w Podebrada[illegible] (Czechosłowacja) ukazały się następujące prace: *prof. A. Jakowliw:* Prawo handlowe; *doc. J. Kabaczkiw:* — Historja doktryn społeczno-ekonomicznych; *doc. dr. K. Koberśkyj:* Prywatna ekonomja; *doc. dr. P. Fedenko:* Ukraiński ruch społeczny w XX st.;*doc. O. Boczkowśkyj:* Nacjologja; *prof. W. Sadowśkyj:* Ekonomika ziem ukraińskich. Ukaże się też wkrótce wielka praca zbiorowa p. t. *„Kultura Ukraińska"* pod redakcją *prof. D. Antonowycza.*

„RILNYK".

Pod takim tytułem ukazuje się w języku ukraińskim pismo gospodarcze, wydawane przez Wojewódzkie T-wo Organizacyj i Kółek Rolniczych w Łucku. Język pisma jest naogół niczły, wartościowe są wiadomości fachowe.

Za przykładem szeregu wydawnictw ukraińskich, obliczonych na wieś, wydawnictwo „*Rilnyk*" wydało w charakterze dodatku „*Stinnyj Kalendar*" na 1935 r.

UMIZGI MOSKALOFILSKIE.

„*Russkij Golos*" (Nr. 2/6 91) z powodu nie dawno odbytego zjazdu R. S. O. (Russkaja Sielanskaja Organizacja) w art. „Do IV Zjazdu R. S. O." pisze:

„Odbyty w końcu ub. roku IV Ogólnokrajowy Zjazd R.S. O. przeszedł pod znakiem dwuch podstawowych zasad, które stanowią podstawę polityki R. S. O.: lojalności w stosunku do państwa polskiego oraz służby rosyjskim ideałom narodowym".

Jak te umizgi lojalności moskalifilskiej wyglądają, czytamy w dalszych wynurzeniach.

„...Z wielkim zadowoleniem należy skonstatować, że pod tym względem (lojalność w stosunku do państwa polskiego i gotowość współpracy z narodem polskim i z rządem na rzecz dobra wspólnego — Red.) R. S. O. a z nią cała Ruś Halicka zgadza się z resztą ludności rosyjskiej w Polsce *i wogóle z całym narodem rosyjskim.*

W chęci zgodnego współżycia z Polską i współpracy z nią solidaryzuje się cała Ruś od Karpat i aż po brzegi oceanu Spokojnego, a Galicja, wyrażając takie swoje życzenie, manifestuje wszechrosyjską jedność w zkresie dążeń politycznych".

(Podkreślenie nasze; komentarze zbędne. Red.).

BLOK SOCJALISTÓW UKRAIŃSKICH.

W dn. 29-30 grudnia ub. r. odbył się we Lwowie zjazd delegatów 4 ukraińskich partyj ukraińskich — socjalistów radykałów i socjalnych demokratów z kraju oraz obu odpowiednich grup emigracyjnych — socjalnych demokratów i socjalnych rewolucjonistów z Wielkiej Ukrainy. Zjazd stwierdził zgodne stanowisko delegatów, w sprawie sytuacji politycznej narodu ukraińskiego oraz dalszej jego akcji politycznej.

Zjazd uchwalił utworzyć ukraiński blok socjalistyczny, jako pierwszy etap zupełnego zjednoczenia ukraińskiego ruchu socjalistycznego. *(„Hromadśkyj Hołos")*.

POWINSZOWANIA DLA METROPOLITY DYONIZEGO Z UKRAINY SOWIECKIEJ.

Ks. Metropolita Dyonizy otrzymał od Metropolity charkowskiego i całej Ukrainy Pimena pismo z powinszowaniami z okazji Nowego Roku oraz świąt Bożego Narodzenia. Jest to pierwszy wypadek zwrócenia się biskupa Ukrainy Sowieckiej do Kościoła Prawosławnego w Polsce.

(WU)

WALKA ZE SŁOWAKIZACJĄ

Po czechizacyjnych eksperymentach na Zakarpaciu przyszła kolej na Słowaczyznę. Okręgowy inspektor szkolny *B. Krpelec* zarządził obowiązkowe używanie języka słowackiego nawet w wykładach religji dla dzieci grecko-katolickich w djecezji priaszewskiej. I stało się tak, jak na Zakarpaciu z zarządzeniem *Vondraczka*, zabraniającem publicznego używania flagi narodowej ukraińskiej: ludność, z inicjatywy duchowieństwa gr.-kat., energicznie zaprotestowała przeciwko zapędom słowakizacjnym. Duchowieństwo, naskutek żądania ludności, postanowiło nadal prowadzić wykłady religji w języku rusko-ukraińskim, a biskup priaszewski *Hojdycz* wydał orędzie do duchowieństwa, nakazując prowadzenie wykładów religji wyłącznie w języku ojczystym dzieci, powołując się na odnośne przepisy prawne.

Protest ludności ukraińskiej przeciwko przymusowej słowakizacji odniósł skutek. Zarządzenie insp. Krpelca cofnięto.

To nowe wydarzenie w Czechosłowacji na terenie walki tamtejszych Ukraińców o swe oblicze narodowe wykazuje dobitnie jak szybko tam dojrzewa ukraińska świadomość narodowa i aktywność, której jeszcze przed 15 laty trudno było dostrzec.

UŻHORODZKI KALENDARZ „PROSWITY".

Ukazał się kalendarz „*Proswity*" na r. 1935 nakładem „Funduszu narodowego" w Użhorodzie. Jest to skolei 13-ty kalendarz tego wydawnictwa. Treść kalendarza ciekawa i bogata. Znajdujemy tam m. inn. szereg fotografij z życia ukraińskiego na Zakarpaciu, obrazujących ruch ukraiński na Zakarpaciu

WYSTĄPIENIE KURIJ BISKUPICH RZYM-KAT. W SPRAWIE REWINDYKACJI CERKWI PRAWOSŁAWNYCH.

Kurje biskupie rzymsko-katolickie łucka, podlaska, pińska i wileńska, powołując się na orzeczenie Sądu Najwyższego z dn. 20/11-33 r. w sprawie rewindykacji cerkwi prawosławnych i ich mienia na rzecz Kościoła rzymsko-katolickiego, które to orzeczenie brzmi: „Artykuł 3 Rozp. Komisarza Gen. ziem wschodnich (Dz. Urz. Z. G. Z. W. Nr. 25/poz. 256), stanowiąc, iż przejęcie wymienionych w art. 1 tego Rozp. świątyń od duchowieństwa grecko-rosyjskiego i oddanie ich duchowieństwu rzym.-kat. może mieć miejsce w każdym poszczególnym wypadku jedynie na mocy zarządzenia naczelnika okręgu, wyłącza prawo Kościoła rzym.-kat. do dochodzenia w drodze sądowej własności pomienionych świątyń", — zwrócili się w trybie postępowania administracyjnego do Najwyższego Trybunału Administracyjnego z żądaniem przekazania im prawosławnych świątyń i mienia niegdyś rzymsko i grecko katolickich. W ten sposób zagraża rewindykacja ponad 700 obiektom prawosławnym, w tej liczbie Ławrze Poczajowskiej. Olbrzymia ich większość znajduje się na terytorjum, zamieszkałem przez ludność ukraińską. Wiadomość ta wywołała wielkie zaniepokojenie wśród ludności prawosławnej.

(WU)

LAMENT ENDECKI Z POWODU ZAŁOŻENIA LICEUM UKRAIŃSKIEGO.

Lwowska „*Ziemia Czerwieńska*" (Nr. 3) w artykuliku p. t. „*Państwowe Ukraińskie Liceum Rolnicze*"m. inn. pisze:

„Wbrew interesom ludności polskiej Ziemi Czerwieńskiej, w imię niewiadomo jakiej idei, w Ministerstwie Oświaty zapadła już ostateczna decyzja nawet w sprawie miejsca tego Liceum".

Dlaczego założenie przez Państwo szkoły z ukraińskiem językiem wykładowym, tak potrzebnej, idzie wbrew interesom ludności polskiej — tego organ endecki nie wyjaśnia.

Ułomna mentalność!

Na marginesie

O renegacie Iwanie Hriznym i „Szczerym Ukraincu" Lubarcie

Zawsze będę żałował, że poświęciłem się studjom historycznym. Gdybym był przyrodnikiem albo matematykiem, czułbym się napewno lepiej. I w matematyce i w przyrodzie rządzą jakieś stałe prawa, obowiązują jakieś zasady, jest coś, na czem można spokojnie się oprzeć. Nic podobnego w historji... Pod tym błahym pozorem, że jest ona „mistrzynią życia" kaleczy się ją, wykoszlawia, nicuje i łata bez litości i najmniejszych wyrzutów sumienia. Znęcanie się nad nią ma nawet ustaloną, a niewinną nazwę: rewizja. Po kilku dobrych rewizjach sytuacja staje się tak niepewna, że człowiek, któryby chciałby się czegoś pozytywnie dowiedzieć, staje bezradny i nie wie zupełnie, komu i czemu ma wierzyć. Zdarza się więc, że można parę lat badać stosunki polsko-ukraińsko-moskiewskie, a nie znać takiego np. ważnego faktu, że Iwan Groźny, car moskiewski, był... renegatem ukraińskim. I to nietylko on, ale cała jego rodzina, krewni rozmaici i powinowaci — wszyscy oni byli gente Ucraini. Gorzej jeszcze, że dla poinformowania się o tem nie trzeba bynajmniej zaglądać do grubych tomów rozpraw naukowych, nie trzeba nawet radzić się poważniejszych podręczników — wystarczy zainteresować się taką chociażby malutką „Istoriją Ukrainy" (cz. II. Hałyćko-Wołyńska Derżawa. W-wo „Świt Dytyny". Lwów, hrudeń 1934), aby dokumentnie się o wszystkiem dowiedzieć. Choć jest to, jak świadczy tytuł, historja „Galicji i Lodomerji", a więc krajów, które z groźnym carem nie miały, zda się, ani bliższej ani dalszej styczności, to jednak tam właśnie możemy znaleźć interesujące nas szczegóły. Wszechstronna publikacja ta bowiem referuje nietylko dzieje Ukraińców świadomych (t. zw. szczyrych), ale też i tych, w których lubo pod obcą powłoką, ale tętniła przecież czysta krew ukraińska, czyli t. zw. renegatów. Do szczerych Ukraińców zaliczamy podług książeczki wszystkich tych Wołodarów, Wasylków i Władymirków, którzy chwalebnie rządzili swemi dzielnicami, zanim z wyroku losów, schodząc bezpotomnie ze świata, nie pooddawali je w ręce złośliwych zachidnych susidów, czy też zgoła pidsusidków. Z pidsusidkami temi napróżno walczył bohaterski kniaź Roman, zadając im pono, choć o tem gdzieindziej głucho, „czymało ran", napróżno też cisnął ich wielki jego następca — Danyło. Nie zapobiegli temu, że na tronie Rościsławiczów i Mścisławiczów zasiadł pod imieniem Jurija II chytry książę Mazowsza Bolesław Trojdenowicz. Chytrość jego polegała na tem, że skoro tylko wdrapał się na stolec książęcy, wnet zaczął przemocą katolicyzować swój ortodoksyjny lud. Nic dziwnego, że potępił go wielki poeta Jura Szkrumelak następującemi słowy:

Oj, ty kniaziu Trojdenowycz,
Diło ty zrobyw nehoże —
Chocz pryniaw ty naszu wiru,
Ta narod manyw, neboże.
Ta obman zawżdy pimstytśia,
Za wynu ide pokuta!
Z ruk bojar tobi distałaś
U wyno otruja luta!"

Po Juryju Szkrumelaku (przepraszam: po Juryju — Łacinniku) zapanował znów szczyryj Ukrainiec — niejaki Lubart.

Dobry był chłop, względnie — pan; cóż, kiedy nie dawał mu żyć król pidsusidski Kazimierz mały.

Potem było Horodło, gdzie Polacy tak urobili sobie Litwinów, że ci zaczęli im z ręki jadać i zgodzili się na to, że Ukraińcy pójdą na macę. Nie zdzierżył tego chrobry naród ruski i powstał przeciw spolszczonym gnębicielom — książętom. Niestety renegat car nie dopisał i dzielny przywódca powstańców Mychajło Hłynśkyj dostał po karku od pewnego pana, co, choć (mówiąc słowami Wyspiańskiego) „straśnie polskie robił miny", nazywał się przecież trochę z ruska, mianowicie: kniaź Kostiantyn Ostrożśkyj. W tym momencie Ukraińcom zrobiło się tak niedobrze, że się postarali o Kozaków.

O nich mamy dowiedzieć się z książeczki następnej, — wedle tej zaś musimy jeszcze raz wrócić do renegatów.

Pierwszym z nich był niejaki Juryj z Suzdala, odznaczający się długiemi łapy. Dla forsy, czy też dla jakichś nadobnych dziewcząt fińskich wyrzekł się on „swego rodu i narodu" (str. 56), ciągnąc za sobą swoich następców.

Najwybitniejszymi z pośród nich byli panowie: Kałyta, Newśkyj, Donśkyj i Hriznyj, zwłaszcza zaś ten ostatni. Wszystko, co było w nich godnego uwagi, zawdzięczali swemu pochodzeniu ukraińskiemu, resztę — mniej kulturalnemu otoczeniu. Choć krew ukraińska zeszła w ich osobach na manowce, to jednak czasem się w nich odzywała. Tak np. pamiętali twardo, że Lublin to gród rdzennie (istinno) ruski, gdzie panował praszczur ich Lew Daniłowicz.

Pamiętali też to, co niekonsekwentnie przemilcza anonimowy autor historji „Świtu Dytyny", że nietylko carowie moskiewscy, ale i wszyscy Moskale in corpore są renegatami ukraińskimi. Nic więc dziwnego, że tak gorąco obstawali przy językowej i narodowej jedności wielkiego rusko-ukraińskiego, czy raczej russkiego narodu.

I pomyśleć tylko: poco wielki Hruszewski niszczył „zwyczajną schemę" starej „russkiej" historji.

Kos.

WARUNKI PRENUMERATY: w kraju: Rocznie zł. 12, półrocznie zł. 6, kwartalnie zł. 3, miesięcznie zł. 1 gr. 20, **zagranicą:** rocznie zł. 24, półrocznie zł. 12, kwartalnie zł. 6, miesięcznie zł. 2 gr. 50. Cena numeru pojedyńczego 50 gr

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Leszczyńska 9 m. 71. Telefon 234-60. Konto czekowe P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM. Zakł. Graf. „Drukprasa", N.-Świat 54, tel.: 615-56 i 242-40.